

KOLUMB KINEMATOGRAFII ZAPOMNIANY GENIUSZ *KAZIMIERZ PRÓSZYŃSKI* (1875 – 1945)

„Miałem głębokie przekonanie, że gdyby Prószyński urodził się pod szczęśliwą gwiazdą, to jego „pleograf” zastąpiłby nazwę „kinematografu” i mówilibyśmy dziś wraz z milionami ludzi o światowej „pleografii”, a nie „kinematografii” /Anatol Stern/

Sprawiedliwość dziejowa to mit. O Edisonie i braciach Lumière słyszał każdy. Nazwisko warszawskiego wynalazcy, który równocześnie z nimi proponował podobne lub o wiele skuteczniejsze rozwiązania, zginęło w pomroce historii. A przecież gdyby nie on, historia światowego kina potoczyłaby się inaczej...

Patriota genetyczny

Tradycje patriotyczne pulsowały w rodzinie Prószyńskich żywo. Dziadek, Stanisław Antoni Prószyński, konspirował przeciw carowi za-
wzięcie. Jego mieszkanie w Mińsku było stałym punktem spotkań spiskowców. Aresztowano go dwukrotnie. Raz przesiedział parę miesięcy w więzieniu, jednak zwolniono go z braku przekonujących dowodów. Dostarczył ich sam. Tuż po opatentowaniu przełomowego wynalazku Daguerre'a założył (w 1839 r.) w miasteczku zakład fotograficzny, a modeli sadzał na wysokim fotelu z... rzeźbionymi herbami Polski i Litwy. W ten sposób zza każdego portretu wyzierały Orzeł z Pogonią, propagując ideę niepodległości. Za to subtelne granie zaborcom na nosie Rosjanie zesłali go na Zachodnią Syberię, do Tomsku. Żona i dzieci podążyły z nim. Jego syn, Konrad Prószyński, znany lepiej pod pseudonimem „Promyk”, w wieku 17 lat brawurowo uciekł do kraju w towarzystwie Stanisława Witkiewicza, ojca słynnego Witkacego.

Konrad też pasjonował się wykonywaniem zdjęć, lecz raczej amatorsko. W Warszawie rzucił się w wir pracy społecznej i zasłynął jako uparty i skuteczny krzewiciel oświaty wśród ludu. Marzył, by wśród warstw najniższych przepaść całkiem analfabetyzm i w tym celu opracował podręcznik dla samouków. Obrabował naukę czytania i pisania, za który międzynarodowy kongres oświaty ludowej w Londynie uhonorował go I nagrodą, a rząd angielski subsydiował pokątną kwotą tysiąca funtów szterlingów. Prószyński był zbyt zajęty kontynuacją pracy organicznej, by pofatygować się po ich odbiór. Kazimierz odziedziczył po nim idealizm, społecznictwo i przekonanie, że w życiu są rzeczy od mamony ważniejsze. Jak dziadek natomiast błyskawicznie chwycił nowinki techniczne. Od małego pasjonował się utrwalaniem rzeczywistości w kadrze, z tym że zatrzymanie jej w bezruchu, to było dla niego za mało.

Warszawa w kadrze

Warszawa – jak mało które polskie miasto – dawała szansę rozwinięcia tej pasji. Fotografia artystyczna prosperowała tu znakomicie. Znakomicie funkcjonowała „szkoła” Karola Bejera, z powodzeniem stosowano wynalazek innego fotografa, Konrada Brandla, który patentem fotorewolweru (ręcznego aparatu fotograficznego) przyczynił się do rozwoju fotografii reporterskiej i przyrodniczej. Po latach Kazimierz Prószyński zrobił zresztą to samo dla filmu konstruując aeroskop.

Poczynając od 1880 r. właściciele miejscowych zakładów fotograficznych reklamowali swe firmy organizując – jakbyśmy to dziś powiedzieli – eventy z pokazem „żywych obrazów”. Projekcje serii zdjęć wywołujące złudzenie ruchu budziły zainteresowanie prasy i obywateli, wśród



„Sława moja własna? Mogę Pana zapewnić, że żaden posiadacz mojego obturatora, którym posługują się w świecie, nie słyszał o moim nazwisku” /Kazimierz Prószyński/

nich małego Kazia, na którego drodze życiowej zaważyła reklama „żywej” fotografii Anschütza z Berlina, umieszczona na budynku na rogu Nowego Świata i Al. Jerozolimskich. Za 20 kopiejek obejrzał pokaz. 24 klisze kolejno przesuwali się po obwodzie koła przechodząc przed oświetloną ramką, pokazując m.in. konia skaczącego przez przeszkodę. Dość prymitywny jeszcze seans sprawił, że w umyśle chłopca zakiełkowała wizja tego, co dziś nazywamy kinematografią. Cały intelektualny wysiłek odtąd skierował w tym kierunku. Po ukończeniu gimnazjum ojciec wysłał go na studia na politechnikę w Liège, gdzie powstał pierwszy z opatentowanych wynalazków warszawiaka – „ekspedytor uniwersalny”, którego prototyp zbudował warszawski zakład Rudzki i S-ka.

„Trochę kaczidła”

Prosty przyrząd służył do składania wszelkiego rodzaju arkuszy papieru, nakładania na nie opasek i naklejania adresów. Przydawało się to przy ekspediovaniu gazet i książek z drukarni i wydawnictw (konstruując go Prószyński myślał o ułatwieniu pracy ojca przy wydawaniu „Gazety Świątecznej”). Patent wywołał poruszenie, trochę dobrego napisała o nim prasa światowa, więc i w Warszawie zrobiło się o młodzieńcu głośno. Prószyńskiemu zamarzył się powrót do miasta. Pomysł niepokoił jego przyjaciół: „Niech będzie przekłeta chwila, w której powstał w głowie Twej projekt podobny, a niechaj nigdy chwila nie nadejdzie, w której go w rzeczywistość zamienisz – strofował go kompozytor Mieczysław Karłowicz. – Wiem dobrze, że w szkole nigdzie roku wysiedzieć nie mogłeś. Podniosłeś tam wszystkie głosy znajomych przeciwko sobie. Ja wówczas myślałem, że przyjdzie taka chwila, kiedy, jak to mówią, wykupisz. Tak się cieszyłem, widząc, wiele pracujesz do egzaminu, myśląc żeś się już ustatkował i że teraz pójdziesz prosto aż do ukończenia uniwersytetu w Liège. I Ty miałbyś dzisiaj w tej samej Warszawie, którą kłamię, dlatego, że powiała trochę kaczidła w Twoją

stronę zostawać?!” Nie posłuchał. Wrócił. Zapewne nie tylko z powodu „kaczidła”, lecz także kropli perfum tajemniczej B.

Świt polskiej kinematografii

W 1893 r. w Europie zaczęły pojawiać się urządzenia służące do projekcji ruchomych obrazów: szybkowidz, bioskop, bio-phantascope i chronofotograf. Pokazy miały sporo wad, wśród nich męczące wzrok migotanie obrazu. Wysiłek wynalazcy poszedł w kierunku usunięcia tej usterki. W 1895 r. skonstruował pleograf – pierwszy polski aparat kinematograficzny łączący funkcje wykonywania zdjęć oraz ich projekcji. Na próbę realizował nim krótkie filmy dokumentujące życie miasta: sceny ze ślizgawki Warszawskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego (do dziś możemy fragmenty tego filmu obejrzeć na youtube), dzieci bawiące się w ogrodzie i temu podobne. „Kurier Warszawski” z kwietnia 1898 r. odnotował z dumą, iż aparat Prószyńskiego tym różni się od wynalazku zaprezentowanego przez słynnego Thomasa Edisona, że obrazy nie migają nawet przy powolnych zmianach. Poza tym Prószyński znacznie zredukował poziom hałasu przy projekcji, a jego urządzenie pozwalało zmieniać obrazy z szybkością dwa razy większą niż aparat Edisona. Sprawozdawcy – zapewne po rozmowach z konstruktorem – donosili, że pleograf będzie wykorzystywany z wielkim pożytkiem dla nauki. „Może on przydać się w medycynie a to w celu utrwalenia ruchów nerwowych chorych oraz ważniejszych operacji; zoologowie mieliby ułatwione badanie ruchów zwierząt i lotu ptaków. Pleograf mógłby również oddawać ważne usługi podczas odczytów i wykładów szkolnych”. Wizja śmiała i dalekowzroczna – jeszcze długo ogół intelektualistów będzie widział w filmie wyłącznie jarmarczną rozrywkę, choć wielu pokątnie oddawało się tej przyjemności. Podobno Stefan Żeromski biegał do kina po kryjomu, gdyż się tej pasji wstydził. Jednak zainteresowanie konstrukcjami Prószyńskiego (w 1899 r. powstała udoskonalona wersja pierw-

sze aparatu – biopleograf) było coraz większe. W Warszawie w siedzibach naukowych łączono projekcje z technicznymi odczytami wynalazcy. Filmy dokumentalne pokazywały krótkie sceny z życia miasta: „Aleje Ujazdowskie”, „Ulica Franciszkańska”, „Przed pomnikiem Mickiewicza w Warszawie”, „Ślizgawka w Łazienkach” – to tylko niektóre tytuły. Obraz zatytułowany „Kurier Warszawski” zarejestrował ruch przed redakcją poczytnego warszawskiego dziennika i rozbiegających się roznosicieli gazet. W tym czasie rodziły się też pierwsze filmy fabularne Prószyńskiego: „Mazur w cztery pary”, „Podlewianie kwiatów przez ogrodnika”, „Pan Twardowski”. W jednym z nich („Przygoda dorożkarza”) zadebiutowali przed kamerą słynni później przedwojenni aktorzy: Kazimierz Junosza-Stępowski i Władysław Neubelt. Fabuła była prosta, lecz uciechowa. Drzemiącemu na koźle dorożkarzowi wycięto szpetny numer wyprzegając konia i podstawiając na to miejsce osła. Obudzony dorożkarz nie może wyjść z zadziwienia widząc „metamorfozę” swojego zwierzęcia.

Towarzystwo Udziałowe „Pleograf”

Gazety wielokrotnie podkreślały techniczną przewagę wynalazku warszawiaka nad analogicznymi projektami zza granicy. Nie obyło się jednak bez specyficznie polskich epizodów. W 1901 r. wśród cudzoziemskich konstrukcji zaprezentowano aparaty Prószyńskiego podczas polskiej wystawy kinematograficznej zorganizowanej przez Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności. Mimo niewątpliwych walorów Jury jednak nie nagrodziło żadnego z nich, motywując decyzję tym, że wynalazca... nie udzielił żadnych wyjaśnień na ich temat, przeto komisja konkursowa nie może zająć stanowiska w jego sprawie. Po staremu faworyzowano pomysły cudze. W odpowiedzi Prószyński poszedł „na swoje”. W tym samym roku założył na ul. Nowogrodzkiej 39 Towarzystwo Udziałowe „Pleograf”, które miało produkować i dystrybuować jego filmy. Podobno chętnie kupowali je zachodni dystrybutorzy. Oczywiście – te doniesienia mogły stanowić zwyczajny PR w celu zwiększenia popytu. Towarzystwo wyświetlało filmy Prószyńskiego na wystawach w całym kraju – Teatralnej w Warszawie czy Rolniczej w Wilnie. Pokaz w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa zadedykował

no członkom Warszawskiego Towarzystwa Technicznego i połączono z naukowym odczytem. Na regularne komercyjne seanse wykorzystano także (o czym wspomnieliśmy w poprzednim numerze KW) salę Teatru Letniego w Ogrodzie Saskim i teatrzyk „Elizeum” przy ul. Karowej. Świat wielkiej sceny żywo zresztą zareagował na możliwości aparatów Prószyńskiego. Zaszokowani widzowie premiery Walkirii Wagnera w Teatrze Wielkim 24 lutego 1903 r. mogli zobaczyć cwałujące walkirie, brawurowo odegrane przez konny pułk Czerkiesów. Film wyemitowano na tle obłoków wykonanych z białego materiału. Był to pierwszy w dziejach teatru seans będący połączeniem sztuki scenicznej i kina (nie sposób o tym zapomnieć, podziwiając dziś np. inscenizację „Króla Leara” w Teatrze Polskim). Prószyński stał się także pionierem... reklamy wielkoformatowej i świetlnej. Warszawiacy entuzjastycznie przyjęli reklamowe przezrocza wyświetlane na tle Dworca Wiedeńskiego oraz budynku na Placu Teatralnym naprzeciw Ratusza. Niestety Towarzystwo, które zadebiutowało z rozmachem, po dwóch latach splajtowało. Prószyńskiego interesowały tematy warszawskie. Klientela za nic miała to, co i tak na żywo widziała na swoim podwórku, chciwa raczej tematów ze świata. Francuskie wytwórnie filmowe pożarły raczkującą firmę rodaka, zalewając Warszawę własnymi produkcjami. Sama zaś kinematografia, z początkowo fascynującej nowości, stała się u nas powszechnie krytykowaną plebejską rozrywką, oskarżoną m.in. o... krzewienie niemoralnych postaw wśród młodzieży. Prószyński nie ustawał w swoich wysiłkach. Ale głowę zaprzętał mu teraz prototyp telewizji – telefot, czyli urządzenie do przesyłania obrazu na odległość.

„Kamera śmierci”

Pleograf mimo wielu zalet nie wszedł do masowego użytku. Na telewizję było jeszcze zdecydowanie za wcześnie. Prószyński powrócił w 1908 r. do Liège i dokończył studia, a potem wyjechał do Paryża, gdzie znalazł dla swojej działalności zdecydowanie lepszy klimat. Zachodnia Europa w przeciwieństwie do zaścianowej Warszawy daleka była od deprecjonowania filmu jako nowej gałęzi sztuki. Paryscy bankierzy szczerze sypali groszem, wytwórnie rozwijały się, scenariusze do fabularnych filmów pisali cenieni dramaturdzy. Kolejne patenty naszego rodaka referowano z uznaniem na Sorbonie i drukowano artykuły im poświęcone w prestiżowych czasopiśmie technicznych. W Polsce – zgodnie z tradycją – pomijano te osiągnięcia milczeniem, a szkoda, bo było o czym opowiadać. Stałą troską Prószyńskiego było nadanie kamerze lekkości i mobilności, która pozwoli

wykorzystać go powszechnie, najlepiej w służbie oświaty. Kolejny z jego wynalazków nad którym pracował od 1907 r. – ręczna kamera nazwana aeroskopem – był przełomem w technice filmowej. Zastosowanie w kamerze stabilizującego obraz żyroskopu uwolniło aparaty od statywów. W ten sposób możliwa stała się szybka reakcja na wydarzenia, rozwinęła się sztuka reportażu i filmu przyrodniczego. Oba gatunki popularyzował znany podróżnik Cherry Kearton, którego filmy ukazywały dzikie zwierzęta w naturalnym środowisku. Próbował nawet zdjęć podwodnych, a w końcu własnym sumptem wdrożył aeroskop do masowej produkcji. To wynalazkowi naszego rodaka zawdzięczamy filmowe dokumenty frontowe z I wojny światowej. Wtedy też przyłgnęła do aeroskopu nazwa „kamery śmierci”, po tym jak operator nazwiskiem Dupré, razem z żołnierzami ruszył do ataku „uzbrojony” jedynie w swój aeroskop i padł w boju. A niewyłączona kamera do końca rejestrowała śmierć na polu walki. Po wojnie aeroskopem filmowano pierwsze ujęcia lotnicze, mecze piłki nożnej, wyścigi konne i samochodowe. Kres przyniósł mu dopiero wynalazek kina dźwiękowego.

Przygoda z dźwiękiem

Prószyński bystro reagował na potrzeby chwili. Jednocześnie z Edisonem opracował metodę połączenia obrazu z dźwiękiem, a służący do tego przyrząd nazwał „kinofonem”. Był także pionierem zdobywającej dopiero niedawno popularność audiodeskrypcji. Maszyną umożliwiającą przyswajanie treści książek niewidomym i słabo widzącym obmyślił w mrocznych latach II wojny światowej. Nazwał ją „autolektorem”. Jak pisze Jewsiewicki: „Tekst nagrywało się na taśmę filmową (po stronie wolnej od emulsji) za pomocą odpowiednio twardego rysika, który nacinał rowki dźwiękowe podobnie jak na płycie gramofonowej. Odtwarzanie tekstu odbywało się normalną drogą według systemu działania gramofonu”.

Zapomniany geniusz, który tak mocno naznaczył historię kina, zginął w 1945 r. w obozie w Mauthausen. Numer 129957 symbolicznie wymazał jego nazwisko ze świadomości potomnych.

AGNIESZKA SKÓRSKA-JARMUSZ

Przy pisaniu tego artykułu nieocenioną pomocą była książka Władysława Jewsiewickiego, Kazimierz Prószyński, Warszawa 1974. Wyrazy wdzięczności jestem także winna panu Witoldowi Tchórzewskiemu z Muzeum Techniki i Przemysłu NOT, który objaśnił mi działanie aeroskopu oraz dyrektorowi muzeum prof. dr hab. Edwardowi Malakowi za udostępnienie wszelkich materiałów. W pełni sprawny egzemplarz aeroskopu można będzie w sierpniu zobaczyć na wystawie „Fotograf na wojnie” w tymże muzeum mieszczącym się w Pałacu Kultury i Nauki przy Placu Defilad 1. Więcej zdjęć i informacji o wynalazkach wybitnego warszawiaka szukajcie na naszej stronie internetowej: www.kurierwarszawski.com

„Panowie, ten człowiek jest pierwszym w kinematografii, ja jestem drugi” /Louis Lumière/

